

Rzym, dnia 10 grudnia 1960.

Gorzkie przeżycia sowieckich
wrogów kolonializmu

Wiedomo, że w Moskwie istnieje specjalny uniwersytet "przyjaźni narodów" przeznaczony dla młodych Afrykańczyków i południowych Amerykanów. Sowiety bardzo dużo obiecywały sobie po tej kosztownej imprezie, która miała im otworzyć szeroko serca i umysły przyszłych liderów afrykańskich i południowo amerykańskich.

Ale niesforni murzyni zrobili gorzki zawód swoim dobroczyńcom i protektorom. "Osservatore Romano" z 8 b.m. donosi za pewnym znanym czasopismem niemieckim, że przed kilku dniami odbyła się we Frankfurcie konferencja prasowa, w czasie której kilku studentów afrykańskich, przybyłych ze stolicy Sowietów, odczytało komunikat zarządu związku studentów afrykańskich w Moskwie, stanowiący coś w rodzaju apelu "do wszystkich rządów afrykańskich".

Apel zaczyna się od ekromnego zwrócenia uwagi tych rządów na "oszustwa, groźby, naciski, brutalność i dyskryminację z jaką traktowani są często w Rosji studenci afrykańscy i innych krajów". "Chcemy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, jakie przedstawia komunizm dla Afryki, gdyż nowe, niebezpieczne formy kolonializmu i dyskryminacji są wprowadzane w praktykę przez system bolszewicki, który posługuje się podstępą i obłudną propagandą by wtrącić Afrykę w chaos". "Jest bezwstydnym kłamstwem gdy liderzy sowieccy przedstawiają się światu w szatach wybawców, uciemiężonej Afryki, podczas gdy równocześnie trzymają miliony ludzi w tak zwanych państwach satelickich".

Dokument wylicza następnie szereg wypadków, gdzie władza sowieckie usiłowały wpływać na studentów afrykańskich wszelkimi sposobami i środkami, by ich utrzymać w bezwzględny posłuszeństwie. Nie brak było presji ze strony władz uniwersyteckich i policji, prób przekupienia studentów afrykańskich a po tym rosyjskich, by zdobyć fałszywe świadectwa, wreszcie rugów i gwałtów, których ofiarą stali się studenci z Ugandy /Omor Okullo/ i Kenii /Benjamin Omburo/ zmuszeni do puszczania Rosji lub pobici przez policję za to, że śmieli informować obiektywnie prasę zagraniczną lub nawiązać bliższe stosunki ze studentami rosyjskimi.

Apel został podpisany przez studentów z Algierii, Kamerunu, Kongo, Ghany, Gwinei, Kenii, Mali, Marokka, Nigerii, Sudanu, Togo, Tunisu i Ugandy. Autorzy apelu oświadczają, że ich oskarżenia nie zwracają się przeciw narodowi rosyjskiemu, "dobremu i spokojnemu" lecz przeciw władzom sowieckim: "piętnujemy zgubne ambicje dyktatury komunistycznej i jej biurokracji, które wnoszą chaos w tyle zakątków świata stały niepokój i przerażenie".

To co studentom afrykańskim wydaje się najbardziej niezrozumiałe i potworne, to formy dyskryminacji, które z niczym się nie dadzą porównać: muszą oni znosić w Moskwie poniżenia na każdym kroku. Setki studentów rosyjskich zostało ukaranych za nawiązanie stosunków lub przyjaźni z kolegami "kolorowymi". "Same istnienie uniwersytetu "afrykańskiego" jest obrazą dla tych studentów, gdyż jest próbą ich izolacji". "Potrzeba nam uniwersytetów w naszych własnych krajach, uniwersytetów uwzględniających tradycje afrykańskie i koncepcje życia naszego kontynentu".

Koniec apelu jest jeszcze mocniejszy w swoich akcentach: "Nie chcemy wymiany kulturalnej, która pozwala komunistom szerzyć propagandę wśród innych narodów, podczas gdy naród rosyjski jest sztucznie izolowany i pozbawiony prawdy.... Czy na to wypowiedzieliśmy walkę impe-

Jak widzimy "upiory, które zwolnił" Chruszczow, nie dają mu już spokoju. Dobrze będzie, jak mężowie stanu i dyplomaci Zachodu zaznajomią się bliżej z tym apelem. Powinno ich to ośmielić do użycia broni, której na swoje przede wszystkim nieszczęście, nie śmieli dotychczas wziąć do ręki: z małymi wyjątkami w ostatnich czasach.

Jak widzimy "upiory, które zwolnił" Chruszczow, nie dają mu już spokoju. Dobrze będzie, jak mężowie stanu i dyplomaci Zachodu zaznajomią się bliżej z tym apelem. Powinno ich to ośmielić do użycia broni, której na swoje przede wszystkim nieszczęście, nie śmieli dotychczas wziąć do ręki: z małymi wyjątkami w ostatnich czasach.